

boczny tor 122

pismo tak sobie / 18.06.2011

No więc proszę sobie wyobrazić: minęło. Tak szybko minęło, że do wielu obrazów nie ma zdjęć, jest pamięć – pokrętnie tasująca szczegóły. Skoro jednak minęło, to przynajmniej wiadomo, że było. A było. Było wiele. Stanów, chwil, szans, momentów, trafień i oślepień. Działo się. I wcale nie musiało być albo być mogło bardziej lub mniej. Lub co gorsza inaczej. Nieważne. Ważne jest to, co ważne, najważniejsze, bo przecież wstępną pisze się na końcu, czyli dopóki są jakieś tam przebłyski, wycieczki, ucieczki, powroty, upadki, wstania, dalsze ciągi, konsekwencje, zapomnienia, wpadki, przypadki, rany, gojenie, smutki, radości, śmiech, płacz, nadzieja, czucie, póki jest cudowne rozmnożenie możliwości i przepiękna wolność gubienia każdej rzeczy po drodze – nie warto się zastanawiać nad tym, czy warto. Nic z tego wszystkiego nie wynika ani z niczego się nie bierze. Jest, bo jest. Trwa sobie do czasu. Jasne, to żadne pocieszenie. Nie ma mowy o pocieszeniu, kiedy na hasło: chcę – dostajesz odzew: to se chcij. Ale pomimo i wzdłuż warto jednak powiedzieć, że cóż, że cud, że całkiem całkiem. I wracamy do początku – proszę sobie wyobrazić, że minęło i nie ma to znaczenia, to znaczy ma, ale teraz o tym nie myślimy, no więc minęło i co z tego? Minęło i ma się nijak wobec jutra. Mamy wiedzę, owszem, ale niczego się nie nauczyliśmy. Znow obudzimy się wypoczęci bądź niedospani, znow pójdziemy dokąd potrzeba albo obowiązek, znow po wszystkim wrócimy do siebie lub do tych, z którymi dzielimy czas, przestrzeń i brak, znow minie, znow się okaże, że cokolwiek jest jakkolwiek i daleko dalej nasz raj, choć czujemy się nawet dobrze. To straszne. Straszne jest przepierdalać wczoraj w jutro. Ale ludzkie, normalne, codzienne, piękne, moje, własne. Czy też twoje – tego na szczęście nie muszę wiedzieć na pewno. Od innych tylko boli głowa i produkują się słowa.

Osiedlowy

- I jeszcze kilo ziemniaków. A drożdżówki są?
- Nie ma, wszystko pojedzone. Dziś od rana chłodno i zeszły.

Dni gorsze i lepsze

- Halo, jesteś? Masz czas? Bo mi się skończyły.
- ...
- Wiceroje mogą być. To za ile będziesz? Albo my u ciebie.

Nadepnięcie biletowane

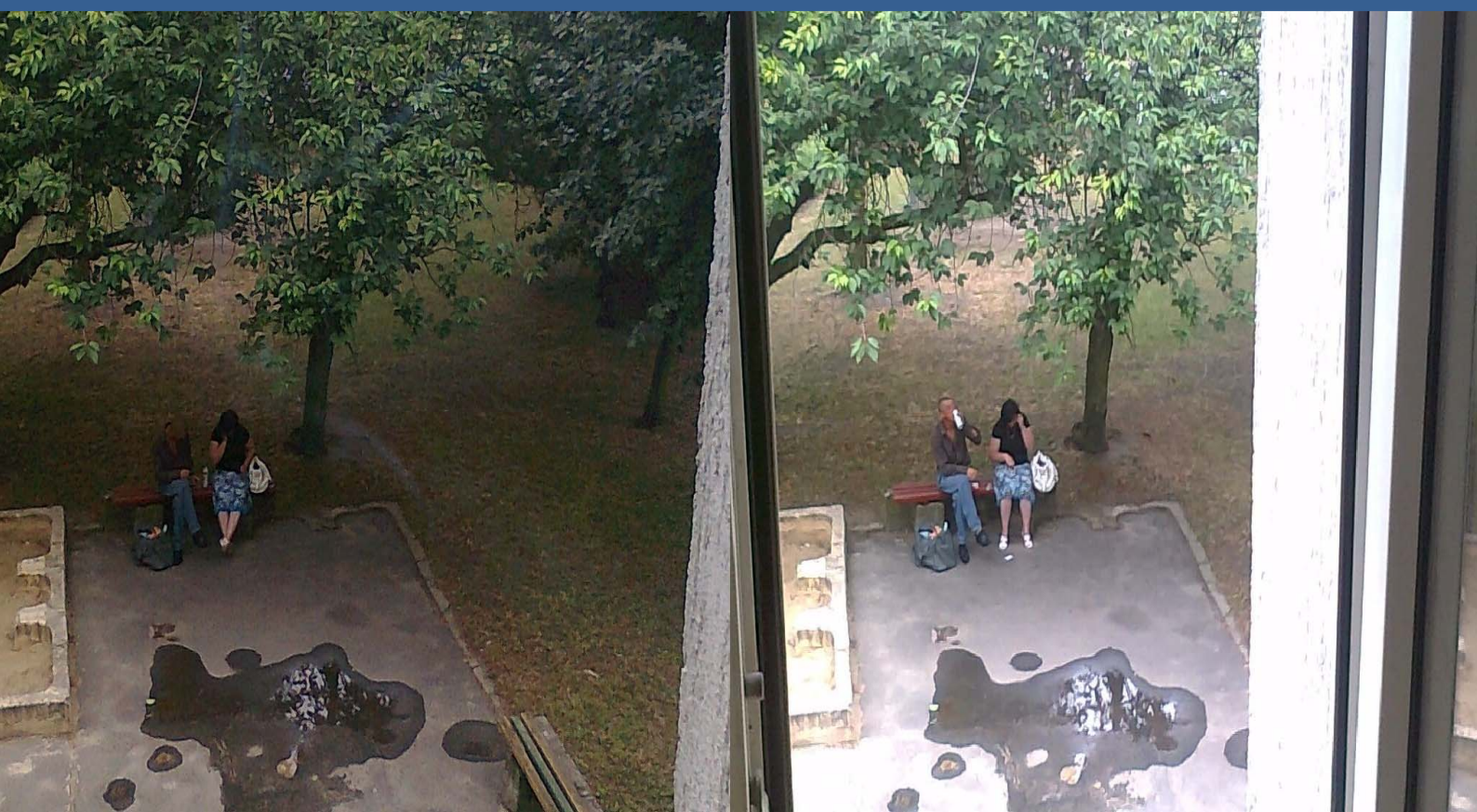
- Niech pan uważa!
- Musiałem skasować. Nie widziałem pani wcześniej.

Budujemy

- Nic się, kurwa, udać nie musi. Wszystko się może przecież zjebać.

Odżywka

- Mój dziadek mówił: „Jedyne, co mi wyszło, to włosy”.



Pełnia doświadczenia, czyli uważne życie tu i teraz.

58 komentarzy

Podziel się

14



Gdzie błądzą nasze myśli?

Ileż ja się naczytałam o życiu tu i teraz. Myślałam, że już wiem o co w tym chodzi, wiedziałam jak uważność może poprawić jakość życia, starałam się nie przywiązywać do przeszłości ani do przyszłości. Jednak dopiero po obejrzeniu warsztatu mindfulness [Jon'a Kabat – Zinn'a](#), pierwszego zachodniego propagatora medytacji uważności jako techniki terapeutycznej, **poczułam** to zamiast tylko rozumieć. I nie mogę się nadziwić jak znów mogłam pomylić te dwie sprawy 😊

Ale cóż, życie to przecież doświadczanie różnych rzeczy, więc pretensji do siebie nie mam. Jak tylko myślę, że jestem tuż-tuż, już tak blisko, nagle kolejny wgląd pokazuje niemożność poprzednich

eurek. Ale jak to pięknie napisał gdzieś Osho, aby zbudować wieżę, trzeba zacząć od samej ziemi. Aby zrobić drugi krok, potrzebny pierwszy, aby pójść na studia najpierw trzeba przejść przez przedszkole. Ależ zebrało mi się na metafory. Do rzeczy.

Zapraszam Cię Czytelniku i Czytelniczko do małego eksperymentu. Spróbuj prześledzić wszystkie te miejsca, w które zawitał Twój umysł w trakcie czytania poprzedniego akapitu. Innymi słowy – gdzie byłeś? Inny czas, inna przestrzeń? Przeszłość czy może wyobrażenia o przyszłości? Być może straciłaś kontakt ze swoim ciałem, z tym, że pupa siedzi na krześle (najprawdopodobniej), a kark lekko zeszywniał od pochylania się w kierunku komputera. Być może nawet zatraciłaś poczucie, że jesteś w tym pomieszczeniu, w którym właśnie teraz jesteś. *[Ciąg dalszy eksperymentu: postaraj się w ten sposób obserwować siebie, gdy będziesz dalej czytać ten tekst. Co jakiś czas zadaj sobie pytanie - gdzie jestem?]*

JAK TU TERAZ ŻYĆ?



Alkohol, morfina, kokaina — koniec. A do tego nie-
szczęście.

SIOSTRA ANNA

Po co pan to robił mając taki talent! To już jest
szczęście być takim artystą jak pan.

WALPURG

Szczęście! Męczyła mnie. Chciałem się wypisać do dna
i umrzeć. Ale nie. Społeczeństwo jest dobre. Odratowali
mnie, abym musiał to życie skończyć w torturach. Ach,
ta przeklęta etyka lekarska! Wymordowałbym to całe
plemię katów. (innym tonem) Wie pani, kiedy byłem
w szkole, uczyłem się biografii Henryka von Kleist.
„Er führte ein Leben voll Irrtum...“ Nie mogłem tego
dawniej zrozumieć. Teraz pojmuję to dokładnie...

SIOSTRA ANNA

Czemu się pan zatruił narkotykami? Niech pan od-
powie. Ja tego pojąć nie mogę. Będąc takim artystą.

WALPURG

Czemu? Czy pani nie rozumie? „Meine Körperschale
konnte nicht meine Geistesglut aushalten.“ Kto to po-
wiedział? Żar mego ducha spalił moją ziemską powłokę.
Teraz rozumie pani? Moje gangliony nie mogły nastar-
czyć temu przekłętemu czemuś, co mi każało pisać.
Musiałem się truć. Musiałem zdobywać siłę. Ja nie
chciałem, ale musiałem. A jak raz cała maszyna, stara,
słaba maszyna wejdzie w ruch tak szalony, to musi iść
dalej, czy się tworzy jeszcze, czy nie. Mózg się wy-
czerpuje, a maszyna idzie dalej. Dlatego to artyści mu-
szą popełniać szalenstwa. Cóż zrobić z bezmyślnie roz-
pędzonym motorem, którego nikt już skontrolować nie
może? Niech pani sobie wyobrazi hale maszyn wielkiej
fabryki bez maszynisty. Wszystkie zegary prze-
szły już dawno czerwoną strzałkę, a wszystko wali
dalej jak wściekle.

SIOSTRA ANNA słuchała z zaskoczonymi rękami

Ale czemu teraz, w naszych czasach, wszystko tak się
właśnie kończy? Dawniej było inaczej.

WALPURG

Dawniej nie było „nienasyceńca formą“, nie było per-
wersji w sztuce. A życie nie było bezcelowym porusza-

niem się bezdusznych automatów. Społeczeństwo jako
maszyna nie istniało. Była miązga cierpiących bydła,
na której wyrastały wspaniałe kwiaty żądy, potęgi,
twórczości i okrucieństwa. Ale nie wdawajmy się w te
rozmowy. Mówmy o życiu — naszym życiu. Mam
dla pani tyle litości, ile pani dla mnie.

SIOSTRA ANNA

Boże, Boże, Boże...

WALPURG

No, dosyć. Jeden jest tylko pewnik, że wielkość w sztuce
jedynie jest dziś w perwersji i obłędzie — oczywiście
mówię o formie. Ale dla twórczych, a nie dla szkali,
ich forma związana jest z ich życiem. Niech pani mówi
teraz o sobie. Kto był on?

SIOSTRA ANNA drgnęła, mówi automatycznie

On był inżynierem.

WALPURG

Cha, cha, cha, cha! No, i cóż dalej?

SIOSTRA ANNA obrusła

Czemu pan się śmieje?

WALPURG

Ja się wcale nie śmiałem. Zazdroszczę mu tylko. Był
jednym z kółek w maszynie, a nie zabłąkanym kamy-
kiem wśród zębatach, stalowych kół. Dalej!

SIOSTRA ANNA

Kochał tylko mnie, ale nie mógł zerwać z jedną... panią.
I ostatecznie musiał skończyć. Strzelił sobie w skroń.
Ja poszłam wtedy do klasztoru.

WALPURG

Szczęśliwy! Niech pani go nie żałuje. Więc nawet inży-
niery mogą dziś mieć takie problemy. I pani dla-
tego... Ach, cóż za potworność. Czemu ja pani nie
spotkałem wczynie!

SIOSTRA ANNA

I cóż by było? Zamęczyłby pan mnie, jak tamtą.

WALPURG

Skąd pani wie? Mów w tej chwili, skąd wiesz? Tego
nie wie nikt. Kto pani to powiedział?





3:39

czerwiec! czerwiec!

3:51



4:06